Rok 31. Kraków, dnia 1 Września 1899 r. Nr. 17.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Z CHWILI.

Dobrze zaczął pan Józef — nie od żadnej blaszki
Z dekadentyzmu kuźni, lecz od »Złotej Czaszki«.
Wielkiej poezji słońce zabłysło nad sceną,
Co winna szczytnych myśli być głównie areną.
Więc kiedym słyszał język Słowackiego świetny,
Aż żal mi serce krajał, że umarł... bezdzietny.
Bo ci, co w jego szaty stroją się — do czartów!
Nie są prawemi dziećmi, lecz stadem bękartów.
Małpując jego formę, wpadają w manierę —
A takie to zdechlacze, a takie nieszczere!
Ojczyźnie, dobru, pięknu służyli poeci —
Dziś opiewają brudy, zgniliznę i śmieci;
Ze szczytnych ideałów i dążeń wyzuci,
Tarzają się ohydnie w błocie samczych chuci,
A miast serca rozżarzyć, poruszyć sumienia,
Sieją ziarna bezwstydu, szału i zwątpienia...

Dość kazania. Wracajmy w progi Melpomeny.
Ładną mówkę wygłosił pan Józef ze sceny
O sztuce, a i o tym wyjątkowym celu
Jaki musi mieć ona przy stokach Wawelu.
Przyrzekł wspierać i chronić sztukę narodową...
Brawo panie Józefie — trzymamy za słowo!

Brawo i wam niewiasty, coście nad swym stanem
Płakały i biadały gorzko w Zakopanem.
Chociaż waszą niedolę grubo przeceniacie,
Dobrze, że coś myślicie, i że się ruszacie.
Tylko to jest nieładnie, moje piękne panie,
Żeście z obrad skazały mężczyzn na wygnanie,
Bo po cichu to każda z was zapewne przyzna,
Że... pomimo wszystkiego... niema jak mężczyzna!
Kto was nosi na rękach? kto was wyaniela?
Kto przeważnie wam papu i trutru udziela?
Kto to z wami zawodzi wesołe utarczki?
Kto całuje rączęta, usteczka i karczki?
Kto w obronie czci waszej z bronią w ręku staje?
Komu serce na widok waszych łez się kraje?
Kto u stóp waszych leży w niewolniczej pozie?
Kogo często trzymacie jak psa na powrozie?
Czyje uczucia dla was buchają jak Hekle?
Kto za wasze igraszki często siedzi w piekle?
Kto prawie wszystkie wznosi do godności matek?
Kto z wszelką uprzejmością dostarcza wam dziatek?
Kto wam rany serdeczne, gdy trzeba, zabliźni?
Kto? przyznajcie! mężczyźni, jedynie mężczyźni!
A wy, niewdzięczne twory, kiedy się zjeżdżacie,
Najlepszych swych przyjaciół za drzwi wyrzucacie!!
O niewdzięczności babska! o tyranjo sroga!
O zbrodnio, wołająca o pomstę do Boga!

Dość drugiego kazania. Przyjmcie powitanie
Wracający z wakacyj panowie i panie.
Zdrowi, czerstwi wracacie, więc czerstwo i zdrowo
Podejmcie obowiązek: misję narodową.
Kto pracuje i kocha, dążąc prawdy szlakiem,
Już spełnia ową misję — jest dobrym Polakiem.
I ty zacna młodzieży, co wracasz do szkoły,
Pomnij, że twoje trudy, prace i mozoły
Mają pójść na pożytek Tej, co z bólu słynie,
Lecz oczyszczona w bólu wstanie — i nie zginie.

Djabeł.

Na otwarcie teatru!

...Więc świątynia Melpomeny
Otworzyła swe podwoje,
Z narodowej naszej sceny
Błysną dawne, polskie stroje.
A żupany, słuckie pasy.
Nam przypomną lepsze czasy.

Bo wszak teatr. to jak szkoła,
Piękna. sztuki i artyzmu,
On na słuszne dzieci woła,
Ucząc ich patryotyzmu!
Kształcąc smak, podnosząc ducha,
Z pod powszednich dni obucha!

Teatr kształci, lecz od czasu,
Teatr również bawić musi,
Humor Jana z Czarnolasu.
Który śmieszy, a nie kusi —
Humor Fredry polski, szczery,
Starczy za obce premjery.

Więc... kochany Dyrektorze
Pilnie bacz na twej wyżynie,
Niech ze sceny w każdej porze
Zdrowy pokarm dla mas płynie,
Że go Naród cały łaknie,
To ci próżnych miejsc zabraknie!

Nelin.

Regulacja płac kolejarzy.

Mija sierpień, idzie wrzesień,
Przeszło lato, przyjdzie jesień,
Pan minister wróci z wód,
Może wówczas patrząc zdrowo
Wspomni sobie dane słowo,
Czulszym będzie na nasz głód.

Głodna armja kolejarzy
Już się nawet i nie skarży,
Na cierpliwość miejcie wzgląd!
Bo pamiętni obietnicy,
Dotąd biali niewolnicy
W dobrotliwy wierzą rząd.

Nam do życia mało trzeba,
Bodaj suchej kromki chleba,
Łach dla dziatwy i dla żon,
Czyż nam nikt pomocy nie da?
A ta nasza cicha bieda
Ma się oprzeć aż o **tron**!!

W służbie wierni i pamiętni,
My do pracy zawsze chętni,
Szary tłum wepchnięty w cień,
Pełni cichej rezygnacji,
Wciąż czekamy regulacji
...Odwlekanej z dnia na dzień.

Coraz cięższe idą czasy,
A my głodni i parjasy,
Już nam sił do życia brak,
Czyż dla naszej tylko nędzy
Zawsze będzie brak pieniędzy
I rządowy próżny sak?

E. G.

TEGOCZESNE BOŻYSZCZE.

Każdy dla siebie — oto nasze hasło,
Górą egoizm — choć w szkatule krocie!
Serca ognisko dawno już wygasło,
Zimna skorupa została przy złocie.
Darmo byś grzebał w zgliszczach i popiele,
Już tam iskierki nie wygrzebiesz bożej.
Znajdziesz tam próchno i błyskotek wiele,
Które posiędzie — kto zapłaci drożej.
Niech więc zamilknie serdeczna harmonja,
Niechaj jej wdzięki nie rażą nam ucha!
Tysiące -- krocie — to boska symfonja,
Co pieści ucho i upaja ducha.
Krocie — miljony — dopiero pieniądze!
Sercem człowieka jego skarbiec złoty.
On zaspokoi wszystkie nasze żądze,
On nam zastąpi wszystkie święte cnoty:
Cześć ci szkatuło, mądry cielcze złoty,
Ty ludzi różnisz i dzielisz na stany:
Jednych wynosisz nad poziom hołoty —
Innych na wieczne skazujesz łachmany.
Wielki jest rozum, ze złotem szkatuły
I wielkie serce... to Salomon drugi!
Jej-to świat nadal przeróżne tytuły,
Hrabią, baronem, nazwał za zasługi.
Przy tobie głupiec w mędrca się zamienia,
Arko miłości! tyś jest sercem świata...
Tyś jest skarbonką drogi przeznaczenia,
Z tobą pałacem nędzna nawet chata.
Przed tobą rzesze kornie biją czołem,
W pokorze ducha woła świat do ciebie:
Bożyszcze nasze złote — tyś stróżem aniołem!
Święć się twa wola na ziemi i... niebie!
Ty rządzisz światem, a władza twa sięga
W skryte tajniki serc ludzi, serc wielkich,
Ona dwie dusze miłością dziś sprzęga,
Ona je skłania do poświęceń wszelkich.
Bożyszcze złote! pod twe panowanie
Każdy dziś chętnie w pokorze ucieka...,
Kwiecie paproci, szczęścia talizmanie —
Duszą i ciałem ty rządzisz człowieka!

Adam Mier..ski.

Polska babcia.

I.

Pod czepeczkiem włos staranny
Zaczesany starą modą
Tak nosiły wszystkie panny
Kiedy babcia była młodą.

Miły uśmiech ma na twarzy,
Myśl pogodną — serce prawe
Konfitury sławnie smarzy,
I wyborną robi kawę.

Składa lat już kilkanaście
Do słoików i do sakiew
Różne zioła, różne maście,
I skuteczną zna dryjakiew.

Da ci lekarstw co się zmieści,
Z swej apteczki — byś był zdrowy:
Ma herbatkę na boleści,
Ziółka zaś na zawrót głowy.

II.

Znają we wsi wszyscy biedni
Pochyloną babci postać,
Mają od niej chleb powszedni,
W zimie — drzewa mogą dostać.

Cały dzień pończoszkę gmatwa
(Nigdy oczko jej nie spadło)
A w niedzielę wiejska dziatwa
Ćwiczy z babcią abecadło.

Wieczór do kaplicy bierze
Równie dzieci jak i czeladź,
Przed spoczynkiem na pacierze,
By cześć Bożą w serca przelać.

To też ludzie jej oddani,
Szczera wdzięczność jej zapłata,
„Nie ma jako starsza pani,
Daj jej Boże długie lata!“

K. Krumłowski.

TAK i NIE.

Na nowinki dziś posucha,
Awanturek także brak,
Więc tłómaczę kto usłucha —
Co to znaczy wyraz „tak“.
Również inny co w przekorę,
Zwykle dziś używa się —
A więc sądzę będzie w porę
Wytłómaczyć także „nie...“
Żona jako słowik tkliwa,
Skryty w wonnej róży krzak,
Gdy aniołem ją nazywa
Mąż — to mu odpowiada „tak“.
Lecz gdyby mąż pragnął wiedzieć,
Myśli żony błądzą gdzie?
Wypadłoby odpowiedzieć:
Chyba owej żonie „nie“.
Z mężem taka sama sprawa:
Czy mnie tylko kochasz wszak,
Gdy pyta żona ciekawa:
Odbierze odpowiedź „tak“.
Ale, gdzież jest bez przygany
Mąż, który nie robi źle,
Który czasem przyłapany,
Nie musiałby odrzec „nie“.
Lichwiarz, co w swym procederze,
Wyćwiczony jest jak szpak,
Gdy mu rzeczesz, że łotr bierze
Tylko lichwę, powie „tak“,
Ale kiedy procentami,
Jako w kleszczach ściśnie cię,
Spytaj, czy go to nie plami —
A on ci odpowie „nie“.
Szuja mówiąc o honorze,
Choć mu go zupełny brak,
Zapytany w każdej porze
Czy ma honor? łże, mówiąc „tak“.
Podłość, chytrość w wyścig bieży,
Trutnie dążą zwykle wspak,
Sądzę każdy mi uwierzy:
Że „nie“ to jest ludzkie „tak“!

Adam Mier..ski.

To i owo.

Ludniej w mieście — bo ogórek
Już się skończył; wraca życie,
I niejeden z miasta nurek
Powróciwszy, biada skrycie.
Ci co w badach się bawili,
Jakieś kwaśne miny mają,
Snać, że kieszeń wypróżnili,
Dziś im ckliwo — poziewają.
Młodzież w szkolne wraca ławy —
Opróżniają planty dzieci,
Słońca mamy blask już mgławy
I pożółkły liść też leci.
Przybywają nam wydatki,
Nie nastarczy grosza kieszeń —
Prowijanty, żona, dzieci,
Prawa swoje rości jesień.

Zajść ulicznych mamy wiele,
Choć policja niby strzeże,
Lecz się składa i tak ściele,
Że powtórzyć strach aż bierze.
W południowej dnia godzinie,
Dziewcze młode — urodziwe,
Gdzieś bez wieści znikło — ginie,
To zdarzenie jest prawdziwe.
A choć śledzą i szukają,
Rezultatem domysł prosty,
Różnie o tem ludzie bają —
Kto zawinił — spalił mosty.

Dziś ulicą iść obawa.
Cykliści się uwijają.
A choć pono jest ustawa —
Z niej żartują — najeżdżają.
Bądź plantami, trotoarem,
Mknie jak warjat mimo drogi,
Pchnie, przewróci — zmyka cwałem,
Folblud rączy choć dwunogi.
Nikt nie weźmie nas w obronę,
Ma protekcyę samowola,
Bezpieczeństwo zagrożone —
Gdzie nie spojrzeć to — zła wola.

Dziatwę praczki głód wciąż trawi,
Matka w pracy poci, sili,
Po zapłatę gdy się jawi —
Państwo za drzwi wyrzucili.
Nie pomogły skargi, żale,
Sprawiedliwość w poniewierce,
Przeważyła rozpacz szalę —
Krew zalewa matki serce.
Brak sumienia, uczciwości —
Dola biednych nas nie wzrusza,
Skrzywdzić — okpić — w sercach gości,
A sobkowstwo litość zgłasza.

Źle się dzieje, źle się robi,
Obosieczna broń w użyciu,
Rycerz co go księżyc zdobi —
Tnie i rąbie — grozi życiu.
Wyjątkowy czas zniesiony,
Został prawie zapomniany —
Lecz ów rycerz rozwścieczony,
Mimo tego zadał rany.
Bezbronnego — gdy pijany,
Bić, mordować — to nie sława,
Czy to na to pałasz dany?
By stanowił krwawe prawa?

W Parku festyn był nielada —
I wesoło się bawiono,
„Psiokrew“, jak to Wicek gada,
Niczego tam nie szczędzono.
Ognie sztuczne, piwo, bara.
Jedna graba się jednoczy —
Śpiew wesoły, rejwach, gwara,
Śmiało biedzie patrzy w oczy.
Różne figle, różne psoty,
Komplementa, epitety,
Podniecały do ochoty —
Jak to zwykle takie wety.
Gdy wracali, dla zwyczaju,
W dowód, że się ubawili,
Karmelicką i w tramwaju —
„Sztandar“ gromko zanucili.
Pieniądz krwawo zarobiony,
Niefortunną miał lokacyę,
Przycios został wypróżniony —
Pochłonęły go libacye!

J. Z.

Z Zakopanego.

(Artykuł nadesłany).

Prozaicy, którzy jak wiadomo są materjalistami, miewali u nas odczyty na rozmaite cele: na oświatę ludu, na szkołę w Białej, na pogorzelców, powodzian, na czytelnie, na budowę kościoła i t. d.

Tego roku wystąpiło na naszej estradzie odczytowej dwóch poetów: Przybyszewski i Tetmajer.

Spodziewano się, że dochód z odczytów przeznaczą na sprowadzenie zwłok Słowackiego. Wszak nawet biedak deklamator Konopka dał na ten cel połowę dochodu.

Ale oni, ludzie rozumni, zapytali: poco myśleć o Słowackim, kiedy on już nic nie napisze — należy wspierać żyjących poetów!

I zrobili jak powiedzieli. Przybyszewski oddał dochód z odczytu Przybyszewskiemu, Tetmajer wygłosił swój odczyt na dochód Tetmajera.

I mówią, że poeci są ludźmi niepraktycznymi. Tak może było dawniej — ale nie dziś.

Ich na „cele publiczne“ lub „filantropię“ nie weźmie.

Tacy też to i poeci!

Omyłki druku a może nie omyłki.

Magistrat krakowski postanowił wydać nowych 25 **n**onsensów.

Pani B. pojechała do Par**y**sa.

Kto jest muzykiem, ten musi mieć **b**uty.

Hr. Stanisław Tarnowski ma dużą **m**iedzę.

Dr. Dopija wniósł toast: X. Stojałowski niech nam dalej **r**yje!

W oczach Matki.

Na matki łonie stoi dziecina
Zda mu się olbrzym, w górę się wspina
Nóżkami:

Rzuca się, skacze, pieszczoszek mały,
Aż oczy matki szczęściem błyskały
I łzami.

W tem w swej radości chłopię wstrzymane,
Spojrzało nagle, i zadumane,
W jej oczach.

Przez łez brylanty widzi w źrenicy
Obraz swej główki — jakby w krynicy
Przeźroczach.

Klasnęło w rączki, skacze jak fryga,
A obraz w oku drży, błyska: miga
Do słońca.

Więc znów stanęło — patrzy zdziwione.
Patrzy w zjawisko — łzą skrysztalone
Bez końca!

. . . .

Chociaż weselsze — o moje dziecię,
Obrazy szczęścia — dać kiedyś życie
I lata,

Toć najpiękniejszy — kiedy się śmiała
W źrenicach matki twa buzia mała
Pyzata!

Ludomir.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd kobiet w Zakopanem wysłał telegram gratulacyjny do 72-letniego Maurycego Jokaja i kondolencyjny do jego 18-letniej narzeczonej.

* * *

Radca Rotter wyraził w pewnem towarzystwie zdziwienie, iż pomimo, że tyle rur zakopał, co kroku na jakąś rurę się natknie.

* * *

Jako pendent do budki tramwajowej, ma być z drugiej strony pomnika Mickiewicza ustawiona Frydlajnówka. Uroczyste otwarcie Frydlajnówek na plantacjach nastąpi w r. 1901.

Ze świata malarskiego.

— Gdybyś pan kazał ściany pobielić, tobym panu namalował bardzo ładne freski.

— E, wiesz pan co, to lepiej pomaluj pan wpierw freski, a ja później każę pobielić.

W Krynicy.

— Ależ gospodarzu! Cóż to za zdzierstwo, za pokój rachować po pięć złr. dziennie?

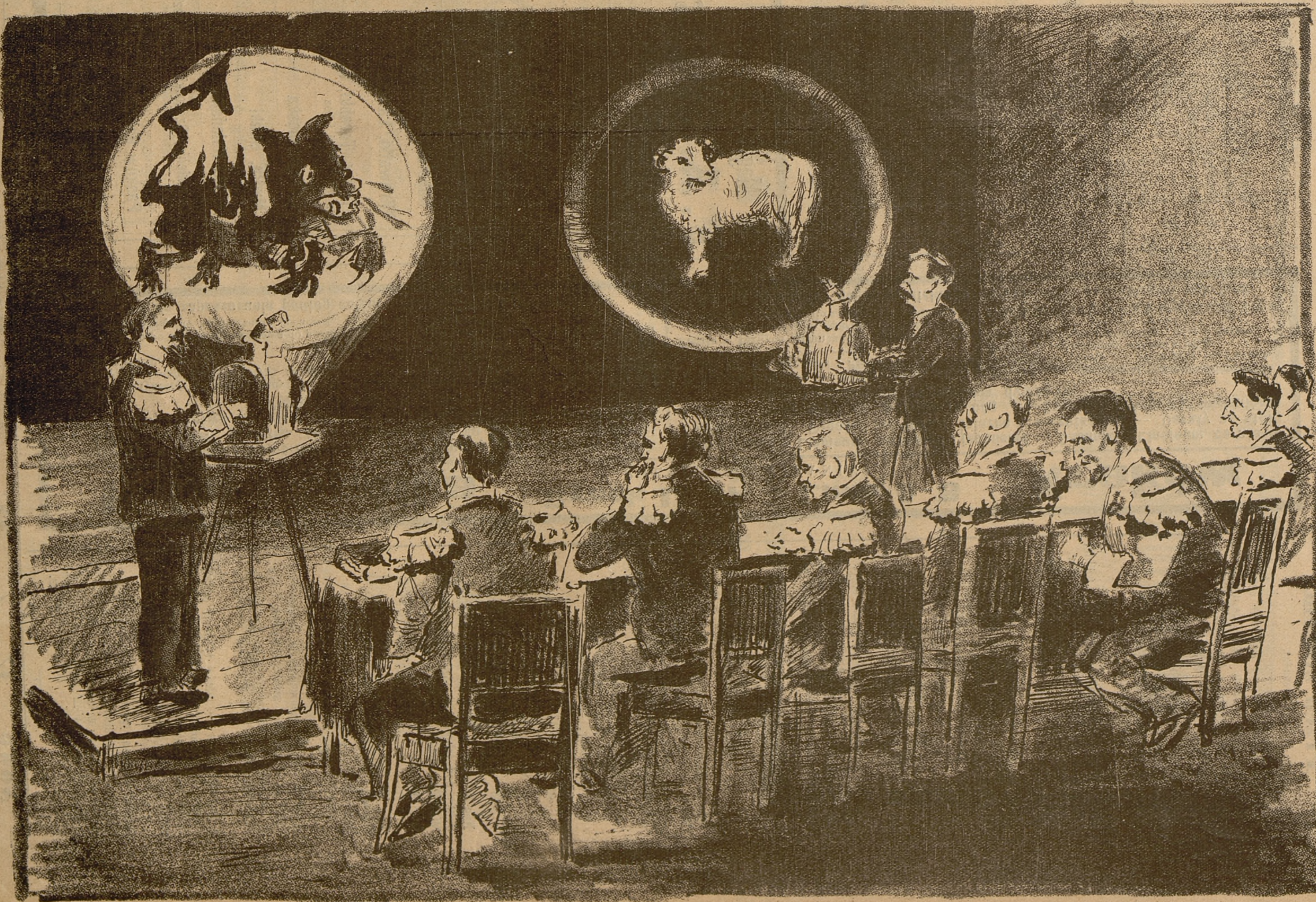
— I to pan nazywasz zdzierstwem? Ja wczoraj wystawiłem gościowi rachunek, żem się aż sam przestraszył.



Za czasów Rzeczypospolitej Dubrownickiej (Raguza) panowała straszliwa obstrukcja między senatorami radnymi, urzędnikami i t. p. Opatrzność zesłała zbawienie w osobie sławnego Rektora, który sprowadził zakonników znanych z leczenia obstrukcji. Uprawiali oni roślinę zwaną *ricinus communis* — której owoce dają oliwę. Mieszkańcy Rzeczypospolitej wyleczyli się.

Pewien młody polski lekarz przypomniał ten środek — więc JE. Jędrzejowicz i Thun postanowili klucz do parlamentu wysmarować tą oliwą, a zaopatrzywszy się w gałązki oliwne (rycinusowe), przystępują do otwarcia gmachu. Widzimy więc na rycinie drzwi zamknięte na kłódkę z paragrafem 14. Gzyms z napisem podtrzymują kariatydy — dwóch Polaków szlachciców w polskich strojach. — Na schody wstąpili już posłowie

SĄD w RENNES.



Jenerał Mercier: Oto panowie wierne odbicie Dreyfusa według mojej latarni magicznej...

Przed ślubem.

(Serenada).

Ach! oczy, oczy, — wy czarowne oczy,
Może już nigdy — ach. nigdy nie ujrzę was,
Choćbym raz spojrzał w ten błękit przeźroczy,
Nieba waszego — nie zatrze w pamięci czas!

Wyście szczęsnych mar gońcem,
Szalonym zrobiły mię,
Więc za nieznanem słońcem
Ja wiecznie tęsknię i śnię!

Odtąd was widzę w każdej gwiazdce w niebie,
W świetle miesiąca czuję ich blask i czar,
W tęczach motyli — wszędzie koło siebie,
Widzę te oczy — jak dwoje uroczych mar!

Duszy mojej połowa.
W tych oczach ukrywa się,
Oczy twoje, to słowa,
Co mówią: „Ja kocham cię!“

Po ślubie.

(W dwadzieścia lat później).

Ach! oczy, oczy, — w dół zapadłe oczy,
Bodajbym nigdy — ach! nigdy nie ujrzał was,
Bo czujność wasza — jasne dni me mroczy,
Zazdrości waszej — nie zatrze w pamięci czas!

Wyście obcych żon gońcem,
Szalonym zrobiły mię,
Więc za nieznanem słońcem
Ja wiecznie tęsknię i śnię!

Czasem zda ci się, żeś już w siódmem niebie,
Wtem oczy żony, jak dwoje piekielnych mar,
Bacznie czuwając wszędzie koło ciebie,
Przed czasem skradną tajemnej miłości czar.

Duszy jego połowa
W tych oczach spaliła się,
Oczy żony, — to słowa,
Co mówią: „Fe! mężu, ...fe!

Ludomir.

Noc.

Noc — cisza — ciemno — ani żywej duszy!
Jakby pod tchnieniem różdżki czarodzieja
Wszystko zamarło! I tylko w tej głuszy
Gdy spojrzysz w niebo tchnie w ciebie nadzieja.

Tam na błękicie szarawym od zmroku
Gwiazd się rozsiadły całe miryady:
Jasne przodują, bledsze zaś po boku
Tworząc asystę, zbiły się w gromady.

A każda zda się uśmiechać do ciebie
Śląc ci w podarku swój promyczek biały;
A wszystkie razem mrugają po niebie,
Jakby ci miejsce tam wyszukać chciały.

I zresztą ciemno — gdzieś tylko w oddali
Drzew się i domów sylwetki rysują:
Gdzie tam światełko mignie się, zapali
Snać, że świat żyje i że ludzie żyją.

Czasem zbłąkany promień w górę strzeli
Chcąc cień rozjaśnić nocy, lecz daremno,
Bo zaraz blednie w tej czarnej topieli —
I znów nastaje noc — cisza — i ciemno.

Juliusz.

EROTYK.

Choć się to w dzisiejszych
Czasach rzadko zdarza,
Zeszła się z miłości
Para u ołtarza!

A że ich uczucie
Związało gorące,
Przemkły im jak strzała
Miodowe miesiące.

Także w tym okresie
Dość codzienne losy,
Przybył im nieznacznie
Anioł złotowłosy!

A z nim wielkie zmiany,
Bo już od tej chwili,
Zamiast siebie wzajem,
Dziecinę pieścili.

Ztąd kochankom morał
Niechaj pomną z żalem,
Że w miłości dziecię
Groźnym jest rywalem!!

Em. Nelin G.

Ach, czemuż?

Dobry wyżeł, gdy pan chybi
Z rzędu po raz trzeci,
Opuszcza swego Nemroda
I do domu leci
Czemu, pytam, gdy „literat“
Babrze, aż brzuch boli,
Dobre pióro się nie złamie,
Pomne ludzkiej doli?!

pas.

Fatum.

Jem, gdy czuję grosz w kieszeni,
Piję, gdy mi płacą,
Piszę zaś, gdy skutkiem fatum
Jeść, pić niema za co!

pas.

Dobra partya.

— Wiesz, Kajtuś żeni się z córką bogatego handlarza drzewem — bierze miljon posagu.

— No, naturalnie, że i opał mieć będzie darmo.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 17-go „DJABŁA" 1899 r.

Autentyczne urywki
z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XIV.

Manifestacja dnia 25 Lutego 1861 r.

Ksiądz Żukowski „ostrożnie" radząc „z moskalami",
Tak wybornie naturę znał zbójeckiej hordy,
Tak siepaków własnemi sądził uczynkami,
Że *z góry przewidywał* wśród bezbronnych mordy.

Lecz któż zdoła przekonać młodzież zapaloną,
Że jak ogni płomienie wszystko strawić muszą,
A w głębinach topieli najśmielsi potoną —
Tak i z objęć bandytów nikt nie ujdzie z duszą.

Przecież sprawiać „zaduszki" nikt wam nie zabroni,
Boć religia za zmarłych modlić nakazała...
Więc rocznicę walk słynnych wśród Grochowa błoni,
Młodzież polska z pietyzmem obchodzić zechciała.

Dwudziesty piąty luty był dniem tej rocznicy —
Zatem w znanym kościele księży Paulinów,
W porze, gdy zmrok miał zapaść wieczornej ciemnicy,
Zebrał się tłum nabożnych — Polsce wiernych synów.

Ztamtąd ruszył procesją z trzema chorągwiami
(Na których polskie godła przepysznie błyszczały),
Nucąc „Boże coś Polskę" pełnemi piersiami...
A gromady przechodniów orszak powiększały.

Urość w cyfrę pokaźną w Starem Mieście chciano.
Zkąd idąc dalej... z gmachu namiestnikowskiego,
Towarzystwo Rolnicze angażować miano
Na plac bitwy „pod Grochów" do marszu wspólnego.

Rynek czołem pochodu był wskroś zapełniony,
Więc procesja w swem tempie nie zdążała śmiele,
Tembardziej, gdy żandarmów szwadron postawiony,
Pragnął tłumy rozpędzić z Trepowem na czele.

Gaspadin policmajster w randze pułkownika,
Słynny Trepow już pojmał za kołnierz jednego,
Tam żandarm ze swej strony chwycił *buntownika*,
A znów dalej siepacy chwycili trzeciego...

Wówczas lud oburzony moskwą do żywego,
Rzucił się na żołdaków, by wziętych mieć w zysku,
Przyczem *jakoś niechcący* Trepowa carskiego
Około wodotrysku — strzepano po pysku!

Podkomendny Trepowa, widząc co się stało,
Dał hasło szarżowania żandarmskiej konnicy;
Która z szablą wzniesioną wyruszyła śmiało,
Tratując i kalecząc stłoczonych w ulicy.

Trzy razy najeżdżali. — Każdym razem pilnie
Małe nasze chłopaki z nimi się ścierali —
Waląc w koni, w żandarmów pochodniami silnie,
Choć niejeden z nich dostał ranę z ostrza stali.

Widziałem sam naocznie jak jakieś panisko
Tęgą lagą parował cięcia najezdnicze,
A chłopaki podłażąc pod żandarmów blizko,
Sprytnie z koni ściągali te cielska zbrodnicze.

W końcu siły moskiewskie kozactwem wzmocnione,
Z samej rzeczy natury górę wziąść musiały —
Więc i drogi zostały z tłumów oczyszczone,
I plac walki powiększył sławę carskiej chwały!

By noc przeszła spokojnie — to wzbrojnym ordynku,
Moskale zostawili po ośmioro koni
Na wylotach ulicznych, wiodących do Rynku —
I bez liku kozaków, zdolnych do pogoni...

Na placu Zygmuntowskim batalion piechoty,
I zdziczałych Czerkiesów pełne dwa szwadrony,
I mnóstwo posterunków rozjezdnej hołoty,
Mającej węszyć wszystkie podejrzane strony.

Drugiego dnia, we wtorek, przed ósmą godziną,
Ksiądz Żukowski już chodził w westybulu szkolnym,
I studentom wchodzącym — z ironiczną miną
Mówił zaraz na wstępie swym głosem powolnym:

— Spodziewam się... mój chłopcze... żeś wczoraj był w domu,
Żeś uczył się do nocy, wróciwszy ze szkoły,
Żeś nie mógł się udzielać przez pracę nikomu,
Zajęty wciąż nauką — jak przy pługu woły!

Z mowy księdza „widocznie" chętka przebijała,
Przysposobić *swych chłopców* tak do tłomaczenia,
Na wypadek śledztw szkolnych... aby szkoła cała
Uniknęła pozoru nawet podejrzenia.

Kiedy w klasie nadeszła religii godzina,
Ksiądz Żukowski swój wykład na boku zostawił,
I nie mówiąc w czem tkwiła zamieszek przyczyna,
Na temata „przestrogi" tak perorę prawił:

Przyszłość kraju od waszej nauki zależy,
Od sił woli, rozumu, uczciwych przekonań,
Od poświęceń dla dobra ojczystej Macierzy,
Od myśli w celach życia należnych powołań.

Tymczasem zamiast nauk, wyrabiania woli,
Ukształcania rozumu, przekonań, poświęceń...
Smakujecie w ulicznej z zbójami swawoli,
Chcąc *na sobie doświadczyć Moskwy zezwierzęceń!*

Ruch narodu widoczny... zamruczał do siebie...
Ale młodzi niech dalej nad książkami siedzą,
Gdyż tylko starsi ludzie, *gdy roją o niebie,*
Za wszelkie kierownictwo Bogu odpowiedzą.

Jednak czy ten kierunek dobrym lub złym będzie.
Kiedy wzniesie się *wspólnej wolności budowa*,
Bóg to raczy przewidzieć... lecz w głupoty rzędzie
Jest wczorajsze pobicie moskala Trepowa.

Gaspadinu Trepowu, pułkowniku cara,
Co może jeneralskie nosić epolety —
Takiemu olbrzymowi swą siłą komara.
Pragnęliśmy na twarzy sporządzić kotlety?

Wrogi manifestacyi przeszkodzić pragnęli.
Choć widocznie narodu rozdrażniać się bali,
Bo moskale zwyczajnie naówczas nieśmieli.
Gdy wobec nieprzyjaciół są cyfrowo mali.

Więc z uwagi, że mściwość grasuje w ich hordzie,
Nie trzeba było z hersztem postępować smutnie...
Z czego wnoszę, że z bicia Trepowa po mordzie,
Gotów moskal na ludzie zemścić się okrutnie.

To jest jedno... a teraz rozważmy pomału,
Że prócz wojsk regularnych, liczbą kolosalnych,
Zwalczać pewnie nam przyjdzie i hufiec kahału
Lechickich mameluków w złem uniwersalnych.

Pałac namiestnikowski wszak wiecie gdzie stoi —
Otóż, gdym wczoraj wracał z śmiesznej w Rynku psoty,
Patrzę: — przed owym gmachem coś się czerni, roi...
A zgadniesz co było? — Batalion piechoty!

— Znakomicie... myślałem... niespodzianka znana:
Rząd dbały o *porządek*, batalionik mochów [1])
Postawił, aby szlachta w tym gmachu zebrana.
Nie mogła maszerować z *ulicą* „pod Grochów".

I gdy w duchu należnie wrogów błogosławię,
Raptem staje przedemną mój znajomy dawny:
— Czy widzi ksiądz dobrodziej... powiada łaskawie...
Jaki widok nam „pańskość" sprawiła zabawny:

Komitet Towarzystwa Rolniczego przecie
Zażądał od moskali wojskowej pomocy [2]),
By do gmachu warszawskie nie wtargnęło „śmiecie",
I „panów" w wir nie wciągło siłą swej przemocy.

Spojrzałem... przedemną stał człowiek honoru,
Który w życiu nikogo nie palił na rożnie,
Któremum wierzyć musiał... Więc nie chcąc zejść z toru
Moich przestróg... *powtarzam:* ostrożnie — ostrożnie!

Kazimierz Zienkiewicz.

[1]) Wyrażenie utarte w Kongresówce, oznaczające moskali.
[2]) Zupełne potwierdzenie opisanego faktu, znajdujemy w Zapiskach N. W. Berga „O polskich zagoworach i wzstaniach 1831—1862". Moskwa 1873. (str. 185 i 186).

Na I. słowiańskiej wystawie kart korespondencyjnych

zwracają uwagę następujące korespondentki [1])

1) Pomnik cara Aleksandra II. w Częstochowie. Treść: Polecam się pamięci pana jenerała. Pracuję jak pszczółka, należy mi się za to wieniec. Podpis: X. Stanisław.

2) Widok Monaco. Treść: To, że redaguję obecnie pismo wydawane przez ambasadę turecką, nie zmniejsza moich sympatyj dla Rossji. Nie rozumiem co to znaczy, iż mimo obietnicy nie przepuściliście dotychczas mojej Rzeczy przez cenzurę. Podpis: Stanisław.

3) Widok Nowego-Yorku. Treść: Widziałem się wczoraj z Kratterem. Wraca do was i wiezie ze sobą moje uściski, Podpisano: Tadeusz.

4) Typy rusinek. Treść: Wyjechałbym, ale są tak grzeczni, że mnie nie chcą wypuścić ze Lwowa. Podpis: Zdzisław.

5) Widok Belgradu, Treść: Moja złota Zizi! Jestem goły jak turecki święty. Nie chcą mi gałgany zapłacić za zamach. Oleś także goły i nie może mi nic pożyczyć. Jak tylko gdzie grosz wytrzasnę, poszlę ci natychmiast. Twój Milan.

6) Zamek wiśnicki. Treść: Okropnie mi się nudzi. Przyszlijcie mi do przeczytania kilka książeczek kasy oszczędności. Podpis: Aleksander, kasjer.

7) Wysoki Zamek. Treść: Złodziej siedzi na złodzieju i rządźże tu dobrodzieju. Podpis: Leon.

8) Fragment z panoramy: Golgota. Było dwóch mistrzów Janów: mniejszy, Matejko, umarł — pozostałem sam. Podpis: Jan Wtyka.

9) Mistyczna żaba. Treść: Szał twórczy wytryskuje w górę geyzirem i wywołuje krwawą pożogę słońc, które w ekstazie płciowej zapadają w morze alkoholiny. Podpis: Stanisław Życiowski.

10) „Pod lipami" w Berlinie. Treść: Jak tylko Wojtek ukończy czternasty portret Wilusia, wybieramy się we trzech na żubry do Mikołajka. Podpis: Juljan, dyrektor.

11) Widok Poczdamu. Treść: Piszę dzisiaj tragedję, jutro ukończę sonatę, pojutrze zabiorę się do portretu Fałata, poczem przerzucę się do rzeźby. Podpis: Wilhelm.

12) Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Treść: Nie żal zostać świnią za 50 tysięcy rubli. Podpis: Cyprjan.

13) Pomnik Piotra W. w Petersburgu. Treść: Zaczynają ubywać prenumeratorzy. Żeby nie ta podła cenzura, to zrobiłbym z mojego pisma organ polskich szowinistów. Byle handel szedł! Podpis: Erazm krajowy.

14) Widok Gewontu. Piszę teraz cztery wiersze: jeden dla „Czasu", drugi dla „Naprzodu", trzeci dla „Izraelity", czwarty dla „Głosu Narodu". Podpis: Kazimierz Wyrwa.

15) Widok pałacu w Krzeszowicach. Treść: Mój Boże, ileby to człowiek mógł zrobić dobrego, gdyby miał pieniądze! Podpis: Andrzej.

16) Pałac pod kawkami. Treść: Jak tylko zostanę ministrem oświaty, każę zaprowadzić po gimnazjach baty. Podpis: Michał B.

17) Widok Buska. Treść: Omnia vanitas! Bequiescat Zima in pace. Podpis: Kazimierz.

18) Gmach sejmowy. Treść: Pięknie nadobnej pani się kłania w ostatnim roku swego panowania — Stanisław.

19) Widok Schodnicy. Mniejsza o proces, ale gdzieby tu można dostać pieniędzy? bo chcę założyć kopalnie kawioru i fabrykę jaj. — Szczepan.

20) Portret Dreyfusa. Treść: In hoc signo vincemus. — Dwaj Tadeusze.

21) Gmach parlamentu. Lepszą obrałem ja cząstkę od brata — on pisał komedje i zeszedł ze świata — a ja co grałem wiecznie komedy-je, dotychczas żyję. Podpis: Dawid.

22) Klinika chirurgiczna we Lwowie. Należę do cudów świata. R-r.

Dorobkiewicz.

— Lekarz powiedział mi, że w pokoju ma być 17^0 ciepła.
— Reomura czy Celsiusza?
— Otóż poradź mi co będzie nobliwiej.

Prozaiczna.

— Co to do listu miłosnego załączyć można?
— Więcej jak 15 gramów nie, boby była podwójna opłata.

Najpierw — potem — wreszcie.

(Kuplety na czasie).

I.

Najpierw trza być socyalistą
W myśli, słowie i uczynku,
Szpagatówkę smolić czystą
Z andrusami w lada szynku.

Wieszać psy na „burżuazie“
Na ludowem zgromadzeniu,
A przesiedzieć w każdym razie
Choć ze sześć tygodni w cieniu.

Dusić z ludu grosz najkrwawszy,
Łgać o jakimś „celu wzniosłem“,
Honor żydom zaprzedawszy,
Dać się potem wybrać posłem.

Z niemcem łączyć się w proteście,
Do ojczyzny nabrać wstrętu,
I być przez policyę wreszcie
Wyrzuconym z parlamentu.

II.

Najpierw nie trza kończyć szkoły
W szynkach suszyć trza butelki,
Pić na kredyt będąc goły,
A wstręt mieć do pracy wszelkiej.

I grosz ciągnąć z głupich ludzi,
Wykierować ich na czysto —
A gdy dość już dłoń się zbrudzi,
Zostać „młodym publicystą“.

Trzeba wziąć augura postać,
Trzeba w powołaniu świętem,
Jako znawca sztuki zostać
Przy „gazecie“ — recenzentem.

Potem trzeba robić krzyki,
Badać niby sztuki głębie,
Wreszcie trzeba za krytyki
Od aktorów wziąć po gębie.

III.

Jest przesądem wielu osób
Znać zasady ortografii,
Ale gieniusz w każdy sposób
I bez tego żyć potrafi.

Najpierw trzeba golić „gości“
(Zaraz się dowiemy czemu?)
Mieć na tyle bezczelności,
By dać sztukę Mareckiemu.

Idąc dawnych śladów wzorem,
A ileż ich było ilu?
Trzeba zostać i autorem
„Ludowege wodewilu“.

Potem — gdy oklasków pora,
Wyrzuconym trza być z „Parku“,
Wreszcie trza od dyrektora
Jako „autor“ — wziąć po karku!...

Konstanty Krumłowski.

AFORYZMY.

(Wypisal Sulla).

Nikt mnie w świecie nie omami.
Szukam spółki z dukatami.
Jerzy.

Anglio! opiekunko wody i nieba,
Pożycz na Egipt — pensye płacić trzeba.
Abdul.

Melancholja mnie ogarnie:
Mordercze się myśli snują
Na to, że mi kraj bezkarnie
Gwałtem w strzępy parcelują.
Syn słońca.

Pomna męża czci i sławy
Nie wypuszczam z rąk buławy.
Teodora.

Na ciężkiej ścieżce mego żywota
Wiele jest łotrostw i dużo błota.
Mikołaj.

Muzykę kocham, malarstwo lubię,
Choć dzieła tworzę, tem się nie chlubię.
Czasami dramat skromny wystawię,
By czas ten zabić, ku czczej zabawie.
W braku dobrego zaś kaznodziei
To się kazanie tam jakoś sklei:
Podróże, mowy — tu dodać chciałem
Są i zostaną — mym ideałem...
Major Lauff.

Choć kraj mały i ubogi,
Hardo stawiam się,
Bo ja liżę carskie progi,
W ich opiekę dmę.
Nikita.

Męża mi się chce mamuniu,
Męża mi się chce:
Jak ja męża nie dostanę,
Wezmę serce, rznę o ścianę.
Mamuniu moja.
Wilhelmina.

Gdzie siła nie wystarczy, tam złoto pomoże.
Wiktorya.

Zamiast szabli, prochu, ks'ążki,
Dajcież konia, barwne wstążki.
Alfons.

Ogrzewam się słońcem północy.
Krystyan.

Precz, precz! smutek wszelki
Zapal fajki, staw butelki,
Niech wesoło w gronie ojca
Słodko spływa czas.
Aleksander.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.
Karol.

W trójprzymierze
Święcie wierzę —
Co mnie to kosztuje,
To nikt nie zrachuje.
Humbert.

Ciężka sprawa, trudna rada,
Berło z ręki nie wypada.
Leopold.

Spokoju, szczęścia nie szukam w zabawie —
Wieczne zbawienie daje prawosławie.
Ferdynand.

Kobiety, lube kobiety!
Wy macie czarowną siłę:
Wy ludzkie wzmagacie żądze,
Z wami, z wami życie miłe.
Milan.

Gdybym nie był tak otwarty
I nie taki szczery,
Zgrywałbym się rzadziej w karty,
Sprzedawał ordery.
Carlos.

Dał jej radę.

Stara panna. Wszak prawda panie baronie, że tegoroczna wiosna była prześliczna?

Baron. No, tak, ale, jeżeli sobie pani przypomni rok 1848 — to była ona nierównie piękniejsza.

Sprytny.

— Dlaczego Kain, zabiwszy Abla, uciekł?
— Bo się bał krakowskiej policyi.

Fijakierski kawał.

Panienka. Fijakier! wolny?
— Na nieszczęście panienko, dwa lata żonaty.

W więzieniu

Dozorca: Czwartą część kary podarowano ci w drodze łaski, jesteś wolny, zawdzięczaj to dobremu prowadzeniu się.

Więzień: Robiłem co można, byle sobie na przyszłość zaskarbić względy.

W nowem mieszkaniu.

— Panie gospodarzu, straszne u mnie robactwo.

— Wszakże wynajmując, pytałem się pana, czy tapety nie wydają się zanadto żywe.

Na ulicy.

— Niedawno byłeś głuchoniemy, a teraz żebrzerz jako ślepy?

— Łaskawa pani, przecież i publiczności trza dać jakąś odmianę...

DO ALBUMU
kandydatom na posła.

I.

Wielbicieli liczysz siła.
Popularność twa się wzmaga.
Lecz nie praca cię wsławiła,
Ale tylko zwykła blaga.

II.

Sława twoja nagle wzrosła,
Więc też jak dwa a dwa cztery,
Wnet wybiorą cię na posła —
(Ale bez pierwszej litery).

III.

Wielbi cię dziś naród cały,
Lecz to wkrótce się odmieni —
Bo ty pono ideały
W żydowskiej czerpiesz kieszeni.

Uczonemu.

„Głupia głowa nie łysieje“,
Mówi przysłowie istotnie:
Co się z tobą jednak dzieje,
Bo jak widzę — to odwrotnie!

Mężowi.

Twierdzisz, żeś jest panem domu.
Ha — twierdź głośniej ku pociesze,
Wiemy, że ci pokryjomu
Żona kołki na łbie ciesze!

„Wielkim głowom“.

Wielkaś głowa! któż to przeczy,
Ale także — myślę w duszy,
Z konjunktury owej rzeczy
Musisz mieć i wielkie uszy!

Panu Hirschowi L.

Nie życzę ci orderu —
Nie życzę honorów.
Ale jak najobficiej
W Krakowie — wyborów!

Klapa.

Przy egzaminie.

— Jeżeli znajdziesz przedmiot szklący się jak złoto a chciałbyś się przekonać czy rzeczywiście to metal szlachetny — cobyś uczynił?

— Poszedłbym go zastawić, panie profesorze.

U feministek.

— Kto jest Plato?

— Wynalazca nic nie wartającego stosunku miłosnego, panie profesorze...

Sylwetki

„On“ — dość powiedzieć! Toż głowa do góry
Dumnie wzniesiona, zda się przebić chmury:
Kłaniać się grzecznie, tańczyć, niepojętem
Jest czemś dla niego, bo On jest docentem.

„Fidonc“ na ustach i na metr lornetka:
Rano bigotka, pod wieczór kokietka:
Oczy wciąż zmruża, a sukni ugina
Wyżej im suszej — to pani hrabina.

Śledziennik. Mundur ma stary, kalosze.
Szablę i... szalik: przysłowie: „Co proszę?“
Ma gospodynię, podogrę i nowy
Portret ministra. — Radca rachunkowy.

Wierci się, stroi, wciąż urządza wenty,
Jak ktoś kto rocznie ma ze dwa kroć renty;
W dzień śpi, w noc tańczy ta „lepsza połowa“
A ty mężusiu pracuj! — Doktorowa.

Widok orderu serce mu raduje;
On „mnoży dochód cudzy i rachuje:
Przed nim się poci dom stary i nowy
A kurczy bliźni. — Urzędnik skarbowy.

Ufny w krew, w protekcyjkę, starannie ubrany
Umie czytać i pisać i jest wygadany.
Aranżuje po balach. Któż odmówi racyi.
Że takim tylko bywa pan... z asekuracyi.

Je na przysmak cebulę, nie wie co wstyd znaczy:
Gdy procencik dasz dobry, „wygodzić“ ci raczy
Niedba o swe sumienie, ani o sąd boski...
Pejsy, halat, jupica — to lichwiarz żydowski.

W biurze rzadko, lecz za to wypełnia dokładnie
Czynności poza biurem. Miło to i ładnie,
Gdy w urzędzie panują rządy Lizystraty...
Wszystkie ponoś jednakie są dziś Magistraty.

Choć wszędy być powinien, nie masz go, gdy trzeba:
Nie na mlecznej on drodze stoi, lecz coś z nieba
Ma w sobie, bo nam księżyc przyświeca bez przerwy:
Oto stróż bezpieczeństwa, a żołnierz Minerwy!

pas.

WRZESIEŃ.

Milknie lasów chór skrzydlaty.
Ścichły piosnki — zwiędły kwiaty,
Dzień się króci — mgły się ścielą —
Bujną rosą pola bielą.
Jesień rychło nas zaskoczy,
Jasne słonko blask swój zmroczy,
Rolnik przerwie swe roboty,
I nastaną wichry, słoty.
W miastach poczną się gromadzić
Zbierać plotki, bajki — wadzić,
Tarok, wincik, lewa — prawa
I w ferbelka też zabawa,
Jakby w dobre jakie czasy —
Uprzyjemnią nudy — kwasy,
Koncert, raut i odczyty —
Dadzą program nam obfity,
Jeden, drugi szwab się zwlecze,
Kieszeń naszą weźmie w pieczę,
Pchły uczone, małpy, pudle,
Linoskoki i na szczudle.
Byle zgarnąć tylko złota —
Da w okazie nam hołota.
Kraków chętnie poły utnie,
Wesprze hojnie takie trutnie.
Choć nas samych bieda gnębi,
My nadzieją żyjem w głębi —
Lepsza dola nam powróci,
Kwiat znów błyśnie — ptak zanuci!

J. Z.

Cicho cyt...!

Gdy ci żonę głupią, piękną,
W darze ofiaruje los,
A jej kiesy niezabrzękną
I w posagu próżny trzos,
Jesteś żywcem pogrzebiony —
Lepiej, żebyś niemiał żony!
Pełny trzos, w górę nos,
Próżny trzos — głupi los!

Lecz, gdy żonka, choćby biedna,
Jest rozumna i ma spryt,
Awanturka cię niejedna
Wnet ominie, a więc cyt!
Chociaż nieraz w słusznej złości
Natrze nosa jegomości,
Słuchaj jej, gdy ma spryt,
Słuchaj jej... cicho cyt!

Gdy mężulek losem dany,
Do fartuszków łatwo lgnie,
W obcych żonach — zakochany,
Im tysiące westchnień śle,
Udaj, że masz gachów wszędzie,
Na łapkach mąż służyć będzie!
Złapiesz go, bo masz spryt!
Złapiesz go — cicho cyt...!!

Ludomir.

Nie do darowania.

— Czy jesteście zadowolone z nauczyciela muzyki, którego moja mama poleciła?

— Nie rozumię, jak można polecać podobnego człowieka, wszakże on Bóg wie, jak dawno żonaty.

Zrównania życiowe.

Być wielkim	—	umieć się kłaniać,
Bogatym	—	bliźnich naciągać,
Cnotliwym	—	wady osłaniać,
Pracować	—	drugich zaprzągać.
Modlić się	—	siedzieć w kościele,
Mieć przyszłość	—	wyznanie zmienić,
Być popularnym	—	pleść wiele,
Pluć w oczy	—	umieć się cenić.
Mieć talent	—	deptać po innych,
Żenić się	—	szukać pieniędzy,
Mieć głowę	—	wynaleść winnych,
Mieć trzosik	—	gadać o nędzy.

I tak dziś wszystko inaczej
Czytaj, jak pisze się w życiu;
Słowo o tyle coś znaczy,
Ile myśl trzyma w ukryciu!

pas.

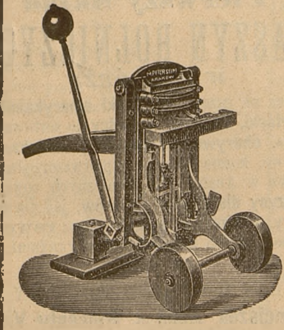
(NADESŁANE).

FABRYKA MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH, ODLEWARNIA ŻELAZA i METALI

pod firmą

M. PETERSEIM

W KRAKOWIE.



Nr. 809.909 rachunku czekowego. Adres telegraficzny: Peterseim, Kraków. Telefon Nr. 80.

Poleca ze swoich wyrobów:

APARATA składające się z beczkowozu żelaznego i pompy powietrznej do czyszczenia dołów kloacznych sposobem pneumatycznym.

Maszyny rolnicze, kieraty, młocarnie, grabiarki, żniwiarki amerykańskie.

URZĄDZENIA MECHANICZNE dla rzezalń, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olejarń, oraz wydobywania torfu. Walce drogowe dla gmin i miast. Wózki żelazne do transportowania materyałów dla przedsiębiorstw kolejowych etc. Magle mechaniczne. Pompy do domowego i gospodarskiego użytku oraz zasilające do kotłów parowych. **Wodociągi,** Sikawki ogniowe i ogrodowe. Uzbrojenia kotłowe. **Transmisye** koła pasowe i zębate. Wszelkie konstrukcye żelazne. — **Paleniska kotłowe.** Kotły parowe i rezerwoary. **Odlewy budowlane** podług rysunków modeli własnych lub nadesłanych i tak kolumny, kroksztyny, okna, słupy, odboje i rynny. — **Zlewy** hermetyczne kanałowe dla podworców i ulic.

Superfosfaty,

mąkę kostną i mąkę żużlową

i wszelkie inne nawozy sztuczne

sprzedaje pod gwarancyą najlepszej jakości i pełnej zawartości składników pokarmowych pod najkorzystniejszymi warunkami

ODDZIAŁ ROLNICZY

Związku Handlowego Kółek Rolniczych

w Krakowie.

Poleca również do siewów jesiennych

Żyto polskie i Pszenicę ostkę galicyjską, uszlachetnione drogą starannego doboru z hodowli w Grodkowicach.

Dostarcza **maszyn i narzędzi rolniczych** z fabryk: Rud. Sacka, H. Laura w Mannheim, Siederslebena w Bernburg, H. F. Eckerta w Berlinie, Hofberra i Schrautza w Wiedniu i t. d., i t. d.

Poleca nader praktyczny nowy tryer:

„Żmijka"

czyszczący jaknajdokładniej zboża zanieczyszczone wyką, grochem, pszonakiem i t. p.

Cenniki i prospekty darmo i opłatnie.

Fabryka pieców kaflowych

w Dębnikach pod Krakowem

Józef Niedźwiedzki i Ska.

ZYGMUNT SCHMIDT

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 31,



główny zastępca fabryki ROWERÓW Dürkopp i Spółka w Wiedniu, paryskiej fabryki TRYCYKLÓW motorowych „De Dion Bouton" rowerów angielskich „The Beeston" i innych. Skład MASZYN DO SZYCIA i wózków dziecięcych oraz wszelkich przyborów do światła żarowego.

„Jahra"

Najlepszy środek niszczenia i wygubienia wszelkiego rodzaju owadów.



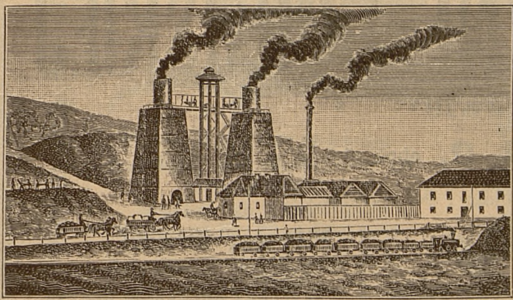
Persycyna

Niezbędna w każdem gospodarstwie domowem

Cena 15 i 30 cnt.

Główny skład i wyrób: **Karol Jahra,** Apteka pod „złotym orłem" w Krakowie, ul. Krakowska.

LIBAN i EHRENPREIS



Właściciele Kamieniołomów i Fabryki Wapna

systemu Rumforda

W PODGÓRZU.

Polecają Szanownym P. T. Odbiorcom także i w roku bieżącym swój fabrykat wapna budowlanego, jakoteż i nawozowego, przewyższający co do jakości wszystkie dotychczas znane wyroby.

Fabryka założona w roku 1872 pod Kopcem Krakusa.

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY
JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

ZMIANA LOKALU.

Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności

„WŁASNA POMOC"

w Krakowie,

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przeniosło swoje BIURO

przy **ul. Floryańskiej** Nr. 5 do domu **Nr. 45** przy tej samej ulicy.

Jednocześnie zawiadamiamy strony interesowane, iż **podnieśliśmy** stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

$5^1/_2{}^0/_0$ (pięć i pół od sta)

od dnia 1-go lipca 1899 r.

Jak dotychczasowe, tak i **nowe wkładki oszczędn. będą** tedy od dnia 1 lipca 1899 oprocentowane wedle $5^1/_2{}^0/_0$. — Procent od wkładek oblicza się od **dnia wkładki do dnia zwrotu.**

Dodatek rentowy opłaca Towarzystwo z **własnych funduszów** bez potrącenia wkładającym.

DYREKCYA.

Zakład artystyczno-fotograficzny
Józefa Sebalda

(dawniej WALEREGO RZEWUSKIEGO)

w Krakowie, ul. Kolejowa Nr. 11.

Wykonuje oprócz zwykłych fotografii wszelkie inne w zakres artystyczny wchodzące prace, według najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej.

Podług **własnego wynalazku** wykonuje **portrety z natury imitujące szkice rysunkowe** w różnych kolorach, które u prawdziwych znawców uzyskały wielkie uznanie.

Zakład otwarty od godz. 9 rano do 6 wieczorem, zaś w święta i niedziele od 9 do 1 w południe.

Koncesyonowany instalator urządzania wodociągów

w domach prywatnych i publicznych oraz zamiejscowych, a mianowicie:

wolno stojących **Aparatów closetowych**, urządzenia **Łazienek, Umywalni, Pryszniców, Wodotrysków,** dostarczania wody w kuchniach i pralniach.

Gwarancya na miejscu, rozprowadzenie i próba rur według regulaminu Sz. Komisyi wodociągowej.

Wład. Kosydarski, Kraków, Rynek główny L. 24.